Rok II. Kraków, dnia 15. października 1924. Nr. 20

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(*Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej“.* T. *III).*
(Ciąg dalszy).

Trzy są w istocie ludzkiej krynice wszelkich wielkości: *głowa, serce i ręka* czyli *myśl, uczucie i czyn.* Trudno jednemu odznaczyć się i celować we wszystkich tych dzielnicach chwały. Stąd istnieją z osobna ludzie głowy, ludzie serca i ludzie ręki. Rzecz się tu rozkłada, lecz złożyć się w jedno może w każdym, kto się o to stara. *Chrystus był zarazem myślą, uczuciem i czynem najwyższego rzędu.* Myśl jest początek, a czyn koniec wszystkiego. Myśl stoi wyżej od uczynku w teorji, lecz uczynek wart więcej od myśli praktycznie. Uczucie zaś stoi wśród nich pośrodku i ogrzewa myśl, aby się stać mogła czynem. Uczucie jest jakoby tym żywotem macierzyńskim, w którym słowo staje się ciałem, *a oświata potęgą.* A więc nie dość jest jeszcze, żeś pozyskał oświatę: miej także serce i ukochaj tę oświatę! Nie dość też na samej wiedzy i przekonaniu, ani też nie dość na cichej, gorącej i świętej miłości prawdy: *staraj się o uczynki!* Sam Bóg jest dlatego Bogiem, że światy *uczynił.* Czyn jest wcieleniem myśli i uczucia. W jednym uczynku zacnym, choćby nawet drobnym, zawarte jest więcej religji, moralności i patrjotyzmu, niż we wszystkich pięknych słowach i modlitwach. Tylko przez czyn przeobraża się wiedza w siłę, w potęgę.

Wielką potęgą jest uczucie, bez porównania większą od myśli. Ale opiera się ono na myśli i nie jest źródłem wiedzy i mądrości. Kto odwołuje się do uczucia jako najwyższej instancji i potęgi, ten źle czyni. Bez wiedzy jest uczucie *twierdzą głupoty,* do której się tylu polaków chroni. I uczynek sam, nie kierowany myślą i wiedzą, a choćby go owiewało najgorętsze uczucie, bywa *ślepy* i głupi, a niekiedy i *zły.* Bez myśli są uczynki pustą zabawą dzieci; dopiero kierowane myślą są objawem woli i potęgi mężów. Myśl, uczucie i czyn są zawsze razem w człowieku, dążącym do moralnego ideału, do stania się Bożym obrazem. Dobry czyn, ów płód wiedzy i uczucia, jest *cnotą.* Dobrą jest już cnota *bierna* t. j. gdy nie dopuścisz się złego uczynku. Przykazania Boże zakazują złego w tej formie: „Nie kradnij, nie zabijaj, nie mów fałszywego świadectwa; — nie czyń tego drugiemu, czego nie chcesz, ażeby on tobie czynił!“ — Ale są też przykazania, wskazujące nam *cnotę czynną,* n. p. „Kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego!“

Już *bierna* cnota, mówię, jest dobra. Ale ona zadowolnić może tylko człowieka słabego i nieoświeconego. Człowiek zaś oświecony, mężny i zmierzający do moralnego ideału, do stania się na obraz i podobieństwo Boże, uprawiać powinien *cnotę czynną.* Nie zaniedbuj więc żadnej sposobności, iaka ci się nadarza, do uczynienia czegoś dobrego! Tutaj dasz potrzebującemu wsparcie; tam cierpiącego pocieszysz; ówdzie inną oddasz bliźniemu przysługę, wskażesz mu drogę prawą, poradzisz, zachęcisz do wytrwania na niej statecznego itp. Bóg nastręcza nam niemało sposobności do dzieł dobrych i patrzy na nas, czy się do nich przykładamy. Jeżeli to czynimy, odsłaniamy Mu wtedy naszą wartość wewnętrzną i stajemy się godnymi, ażeby nas On wybrał

za naczynia swej woli, by nas podniósł ku sobie. Oto jedyna droga do stania się na obraz Boży i do Bożej łaski droga. Korzystać więc musisz ze sposobności, gdyż się ona może już nie powtórzyć, a żywot nasz i czas do zasługi tak jest krótki! Im więcej dobrego w życiu dokonałeś, tem dłużej żyłeś, choćby ci nawet wypadło umrzeć za młodu. *Im więcej masz czynów* dobrych za sobą, tem więcej masz *prawa do nieśmiertelności.*

Czyń dobrze dla twego narodu, dla twej ojczyzny! Wszakże ojczyzna to matka twoja. Bóg stworzył cię nie tylko człowiekiem i członkiem wielkiej rodziny człowieczej na świecie, ale także Polakiem i wymaga od ciebie, byś dopełnił przeznaczenia twego. Służąc dobrze narodowi twemu i państwu, zasługujesz się dobrze ludzkości całej i Bogu.

Trudną rzeczą jest cnota czynna i kosztuje nas wiele wysiłku, a *złe* przychodzi nam łatwo. Wszak pomoc, dana bliźniemu, to wyrzeczenie się zarazem tego lub owego na jego korzyść. Chcąc tedy wesprzeć bliźniego, musisz sobie ująć lub nałożyć trudem. Gdy chcesz ugasić pożar, musisz narazić własne zdrowie, a przynajmniej rąk własnych nie pożałować; gdy zechcesz tonącego ratować, zniewolon jesteś poświęcić twe suknie i skoczyć w wodę. Gdy zechcesz, by prawda twa zatryjumfowała na świecie, by uszczęśliwiła twój naród, powinieneś być gotów cierpieć za nią. Nie tylko trud, ale i niebezpieczeństwo dla mienia, zdrowia, a nawet życia, napotyka się na drodze do prawdziwej cnoty. Na drodze tej nie ma już miejsca dla *miłości własnej,* lecz towarzyszy człowiekowi *miłość bliźniego, narodu, ludzkości i Boga.*

Nie jest jednak cnotą pełnienie dobrych uczynków li ze strachu lub przez wzgląd na niebo lub piekło po śmierci. Czyń dobrze, bo tak ci nakazuje *powinność, sumienie, Bóg, wola twa, by się stać człowiekiem na obraz Boży.* Nie bądź próżny i nie szukaj uznania dla twej cnoty. Działaj w cichości i w ukryciu, a dobrych uczynków twych nie miej na pokaz, gdyż próżność, chełpliwość, parada odejmą dziełu twemu dwie trzecie wartości. Niechaj pochwali cię za czyn twój Bóg i twoje własne przeświadczenie o dopełnionej powinności. Pomnij, że cnota, to Boże posłannictwo. Idź tedy po drodze tej śmiało, nie odstraszaj się niczem i walcz z przeciwnościami i z złymi czy ciemnymi ludźmi, którzyby ci posłannictwa tego dopełnić przeszkadzali. Walcz bronią prawą. A Bóg, który jest z tobą, dopomoże ci do zwycięstwa, byleś ty sam wytrwał. Nie dbaj o to, iż nie odrazu widzisz owoce twych usiłowań! Siej tylko dobre, siej pilnie, a przyjdzie czas plonu niechybnie.

Staraj się nie o zewnętrzną, ale o wewnętrzną powagę, dostojność i siłę. Człowiek pełen wewnętrznej siły jest milczący, cichy, spokojny i pogodny, ustępuje głupcom i zaślepieńcom, dla których jest wyrozumiały. Niechaj wzorem dla ciebie będzie Chrystus, cichy i łagodny nawet wobec tych, którzy go męczyli.

Staraj się wyrobić w sobie wolną wolę i szacunek dla niej w samym sobie. A jeśli wypadnie ci w życiu być od innego lub innych zależnym, to pomnij zawsze o tem, że tak, jak władza nie śmie być nigdy ślepą, tak i posłuszeństwo wobec władzy nie powinno być ślepe i nie może wymagać od człowieka złych, haniebnych postępków. I dlatego posłusznym bądź o tyle, o ile to posłuszeństwo nie staje w sprzeczności z twem sumieniem, z twą cnotą i wyższem posłannictwem, do którego cię Bóg powołał. Albowiem lepszą jest rzeczą pozostać przy Bogu, aniżeli przy niecnym panu. Chrystus był tak niepodległy, że nie miał nawet miejsca, gdzieby mógł głowę na spoczynek skłonić.

Władzy nie szukaj! Ona jest wiedzy i cnoty następstwem, sama więc szukać i znaleść cię powinna. I szukać cię będzie, jeżeliś stał się istotnie człowiekiem na obraz Boży. Ona potrzebuje ludzi mocnych na duchu, światłych i cnotliwych, i prędzej czy później przy nich się znaleść musi.

Lecz biada ci, jeśli siłę i władzę pojmować zechcesz tak, jak ją pojmują nasi politycy: za cel i prawo przemocy nad słabymi! Wówczas dopuścisz się kłamu, obłudy, nieprawości, zdrad i wszelkich zbrodni. I runiesz w dół w błoto moralne, choćbyś już stał przedtem wysoko. Bowiem jeśli władza i siła staną się bożkami twemi, do których się modlić będziesz, by cię nie opuściły, to spodlisz się rychło.

Czyż Chrystus szukał władzy nad ludźmi? A przecież ją miał dzięki temu, że był duchem Bożym wyższy ponad wszystkich.

Zaprawdę powiadam wam, że ludzie, co widzą w władzy cel, a w świecie i cnocie li środki do celu tego, — ludzie, co lekceważą prawdziwą zasługę, a używają wszelakich sztuczek i sposobików, by podróść w znaczeniu wśród innych, — którzy sądzą, że urząd i zaszczyt zewnętrzny, a nie własna wewnętrzna siła duchowa nada im władzę, są nędzni bardzo i maluczcy. Prawdziwa siła i wielkość duchowa nie goni za władzą i fizyczną nad ludźmi przewagą, bo posiada ją w sobie tak jak słońce ma światło i ciepło; ma w sobie władzę prawdziwą, Bożą, choćby i ciało, w którem ma ona swe siedlisko, nie miało dachu nad głową. Wiedza i cnota — to władza. (C d n).

Dr. E. L.

„Królestwo moje nie jest z tego świata".

(Zarys dziejów Kościoła Katolickiego).

(Ciąg dalszy).

Rozszerzanie nauki Chrystusa i werbowanie nowych wyznawców, było jednym z najważniejszych obowiązków chrześcijanina. Przykład pierwszych apostołów budził coraz to liczniejszych naśladowców, którzy rozdawszy całe swe mienie ubogim, chwytali za kij pielgrzymi, by głosić słowo Boże od narodu do narodu z gorliwością, której żadne niebezpieczeństwo i trudności nie mogły osłabić. Wielka była gorliwość pierwszych chrześćjan — powiada pierwszy wybitny chrześcijański pisarz Origines. Wysłańcy nowei nauki szli nie tylko do miast, ale wsi i zagród, nie wahali się nawet wdzierać się do rodzin i rozdzielać krewnych. Pozyskani dla wiary Chrystusa niewolnicy nawracali dzieci pana domu, powierzone ich opiece, gorliwsi nawet zalecali dzieciom, by odmawiały posłuszeństwa rodzicom i nauczycielom w sprawach kultu — obiecując pozyskanie przez to królestwa niebieskiego. Nowa wiara nie jedne naturalne zerwała więzy, niejedną rozbiła rodzinę. Rychło też zwróciła nowa sekta żydowska, jak chrześcijańscy pisarze rzymscy ją nazywają — uwagę czynników państwowych. O ile naród, a zarazem religja żydowska cieszyła się dość szeroką tolerancją, o tyle chrześcijaństwo, uchodzące za sektę żydowską, za odszczepieńców, spotkało się prawie odrazu z niechęcią, która niebawem zmieniła się w srogie prześladowanie. Po zburzeniu Jerozolimy, gdy rozdział między religją żydowską a chrześcijańską był już zupełnie dla pogan wyraźny, zmienia się stanowisko państwa wobec nowej wiary. Prawda, już i przedtem niejednokrotnie odmawiali chrześcijanie złożenia ofiary bogom pogańskim, czy nawet bóstwu cesarza, który to kult uchodził u Rzymian za fundamentalną instytucję państwową, i za ten wrogi państwowo akt chrześcijan prześladowano, ale pierwsze, historycznie zbadane prześladowania miały miejsce w prowincjach azjatyckich (Małej Azji), w miastach: Pergamum, Smyrna, Efez i t. d. Tam bowiem istniały specjalne świątynie kultowi bogacesarza poświęcone, w których osobne bractwa religijne odbywały rokrocznie niesłychanie uroczyste zebrania, połączone z składaniem ofiar — cesarzowi-bóstwu; kult cesarski tak głęboko był tu zakorzeniony, że wnet poszukał pomocy u władz rzymskich przeciwko niebezpiecznemu przeciwnikowi, nowej wierze.

Pierwszy stanowczy krok przeciwko Chrześcijaństwu w dziedzinie ustawodawczej (bo faktycznie prześladowano ich wcześniej) uczynił Domicjan (81 — 96 r.). Źródła nie podaja dokładnie treści rozporządzenia, niemniej jednak nieulega wątpliwości, że Domicjan był pierwszym z cesarzy, który wydał rozporządzenia przeciwko nowej wierze. Bliższe mamy natomiast wiadomości co do przyczyn, które wydanie tych zarządzeń spowodowały. Oto właśnie za Domicjana ukazał się traktat religijno-mistyczny pod nazwą „Objawienie Jana", który to traktat był przeróbką starszej żydowskiej Apokalipsy. Autorem

traktatu był żyd chrześćjanin[1]). Traktat ten w niesłychanie fanatycznych słowach napadał na państwo, i w sposób obelżywy wyrażał się o cesarzu, zwłaszcza omawiając świeże prześladowania chrześćjan w Pergamum, „gdzie rządzi szatan i gdzie skazuje się na śmierć tych, co nie chcą modlić się do bydlęcia, lub jego wizerunku“.

Podstawą prawną dla skazywania Chrześcijan, jak już wspominałem, była obraza majestatu cesarskiego przez odmówienie hołdu cesarzowi-bóstwu, będącemu uosobieniem państwa.[2])

W tym czasie jednakże, aż do połowy III-go wieku, postępowali tak tylko niektórzy z cesarzów i namiestników. Nie należy sądzić, by prześladowania — jak to piszą gorliwsi z historyków katolickich – trwały bez przerwy 3 wieki. Przeciwnie okresy faktycznej (nie – prawnej) tolerancji były dosyć częste i długie, a i prześladowania do połowy III-go wieku miały prawie zawsze charakter lokalny. Mianowicie cesarze poszczególnym namiestnikom prowincji udzielali szerszych uprawnień administracyjnych, w dziedzinie kultów przedewszystkiem, dla zapobiegania rozruchom religijnym, a następnie dla zapobiegania odstępstwom od starych rzymskich bogów, na rzecz zwłaszcza religji wschodnich. Wiemy i dziś z doświadczenia, że szerokie uprawnienia administracyjne, zostawiając wiele swobody władzom, prowadzą do nadużyć i samowoli. Tak było i z uprawnieniami rzymskich namiestników. Jeśli zważymy, że majątek skazanego za obrazę majestatu szedł na „skarb państwa“, łatwo zrozumieć, że chciwość grała tu poważną rolę. W rezultacie stosunek władz państwowych do chrześćjan zależał tak od indywidualności namiestników, czy urzędników wogóle, jak i od nastroju ludności pogańskiej.

A nastrój ten był z dnia na dzień coraz bardziej chrześcijaństwu wrogi. Warstwy wykształcone rzymskie gardziły wyznawcami nowej wiary, ponieważ ci rekrutowali się przeważnie z warstw najuboższych, lekceważących naukę i sztukę, nieznających więc tego, co życie czyni pięknem i ponętnem, do tego brak było Chrześcijanom jakiegokolwiek zainteresowania dla spraw państwowych, co w pojęciu Rzymian było wysoce karygodnem. Nienawidziły chrześcijan i masy ludowe za odgrodzenie się od życia obywatelskiego, za separatyzm religijny, za surowy tryb życia, tak niezgodny z liberalnem pojęciem przeciętnego Rzymianina, za wyniosłość i nawet pogardę wobec pogan, których wysyłano na wieczne potępienie, wszystko to wystarczało, by ochrzcić chrześcijan nazwą „wrogów rodu ludzkiego“. Nienawiść tę wzmagał wrogi stosunek chrześcijan do religji państwowej, ich pogarda dla tego, co świętem było w pojęciu tych milionowych mas pogan, dla bóstw opiekuńczych Rzymu, którym państwo swój rozkwit i potęgę zawdzięczało. Rozpowszechniać się też zaczęła wśród pogan wiara, że wszelkie nieszczęścia, klęski, choroby etc., jakie spadają na państwo zawdzięczać należy „bezbożnym chrześcijanom[3]). Ciemnemu fanatyzmowi mas zawdzięczać mogą chrześcijanie niejedno krwawe prześladowanie.

Nie bez boleści pisze o tem Tertuljan, że niech tylko Tyber wystąpi z brzegów, niech spóźni się Nil ze swym dobroczynnym wylewem, niech panuje parę dni posucha, lub wybuchnie jaka zaraza, zaraz podnosi się gwałowny krzyk: „chrześcijan lwom“.

Gdy sędziwy biskup Syonu, Pothinus, poniósł śmierć męczeńską (177 r.) z rąk fanatycznych tłumów, historyk Kościoła Euzebiusz opowiada, że dzikość mordujących biskupa tłumów miała swe źródło w głębokiem przekonaniu, że puszczenie wolno ateuszów-chrześcijan byłoby surowo przez bóstwa pogańskie ukarane. Także i pogląd, że z rozpowszechnieniem się chrześcijaństwa zbliża się koniec świata, stawał się coraz popularniejszy, nie pozostał on zresztą bez wpływu i na samych

[1]) Nazwę tę wyjaśnimy bliżej przy omawianiu samego kultu.

[2]) Warto przypomnieć, że do niedawna, bo do 1918 roku istniała w Polsce obraza majestatu, pociągająca kilkuletnie ciężkie więzienie za sobą.

[3]) Dziwnem zrządzeniem losu i Kościół Katolicki niejednokrotnie posługiwał się dla swych celów pojęciem „Klątwy i kary Bożej“. Jak widać jest to rekwizyt jeszcze pogańskiego pochodzenia.

chrześcijan. Specjalną odrazę do chrześcjan budziły u pogan zwłaszcza tajemnicze obrzędy, o których opowiadano potworne historje, co gorsza, wierzyły w to nietylko masy, ale nawet i wykształcone sfery. Znany w dziejach rzymskich proces o bakchanalia z 186 roku przed Chr., podczas którego wyszły na jaw nietylko różne bezeceństwa, ale i krwawe ofiary, pozostawił w opinji Rzymian obawę i wstręt do wszelkich tego rodzaju rytuałów. Co gorsza posądzała opinja chrześcijan o mordy rytualne, przeciwne naturze zboczenia i t. p. historje. Powoływano się przytem na zeznania dzieci, niewolników, kobiet, na świadectwa chrześcijańskich sekt[4]), oskarżających się wzajem o różne bezeceństwa, na pisma, jak n. p. antypapieża Hippolita, zarzucającego papieżowi Kallistusowi (230 r.), byłemu niewolnikowi: kradzież pieniędzy wdowich, złamanie wiary małżeńskiej, pochwalanie mordu i t. p. niecne uczynki. Oczywiście wszystko to, jeśli do tego zważymy, że wśród wyznawców nowej wiary znalazło się sporo ciemnych elementów, nie wpływało na złagodzenie opinji świata pogańskiego. Surowo zwłaszcza oceniał chrześcijan pisarz rzymski Tacyt, używając wyrażeń „atrocia et pudenda“ (straszne i bezwstydne), na oznaczenie obrzędów chrześcijańskich. Jeszcze z początkiem 3-go wieku wierzono, że u chrześcijan przy pewnych uroczystościach zabija się dziecko i spożywa się uroczyście chleb maczany w jego krwi.

Ta wiara była przyczyną t. zw. neroniańskiego prześladowania. Zrzucając z siebie podejrzenie za straszny pożar Rzymu w lipcu 64 r., Nero[5]) (54-68) wydał masie łaknącej krwi i zemsty „znienawidzonych“ chrześcijan. Dochodzenia wykazały ich niewinność, prześladowano ich jednak dalej. Nawet zdaniem pisarzy pogańskich, chrześcijanie, „aczkolwiek za nienawiść do całego rodzaju ludzkiego słuszną ponosili karę, to jednak budzili litość i współczucie“. Zaszywano ich w skóry zwierzęce, rzucano na pożarcie lwom. Albo krzyżowano, albo palono wreszcie w wyrafinowany sposób jako pochodnie w ogrodach Nerona. Prześladowanie dotknęło jednak wówczas tylko gminę rzymską, inne zostawiono w spokoju.

Pierwsze normy prawne postępowania z chrześcijanami, znane nam dokładniej, ustalił Trajan (98-117) w reskrypcie do zarządcy Bitynji i Pontu Pliniusa młodszego w roku 112. Reskrypt postanawiał, że każdy obwiniony o wyznawanie wiary chrześcijańskiej ma być skazany. Kto jednakże złoży ofiarę bogom, czy bóstwu-cesarzowj, ma być bez względu na przeszłość puszczony wolno. Chrześcijanie mają być ścigani nie z urzędu, ale na skutek doniesienia prywatnego, przyczem anonimów nie wolno było uwzględniać[6]).

Za Hadrjana stosunki zmieniły się na lepsze (117-138). Chrześcijan jako takich nie wolno było prześladować: w rozporządzeniu do namiestnika Azji (Mniejszej) wyjaśnia Hadrjan, że chrześcijanina wolno pociągnąć do odpowiedzialności tylko za przestępstwa nie-religijne, a w razie fałszywego doniesienia ma być karany surowo donosiciel. Stan ten prawny, pełen niepewności, nie budził jednakże zaufania u chrześcijan. Za Marka Aurelego położenie ich znacznie się pogorszyło (161-180). Cesarz ten wydaje w roku 177 reskrypt, w którym poddaje karze wszystkich tych, którzy „dające się łatwo pobudzać umysły tłumu wprawiają w trwogę wiarą w urojenia“. Edykt oczywiście miał na myśli chrześcijan. Srożono się też przeciw nim w kilku prowincjach, zwłaszcza w miastach. Posiadamy odnośnie do tych prześladowań, bardzo interesujące dokumenty historyczne, mianowicie listy gmin chrześcijańskich w Lyonie i Viennie do współwyznawców w Azji Mniejszej (Frygji); według nich chrześcijan-obywateli Lyonu ścinano, nie-obywateli zaś rzucano dzikim zwierzętom. Znakomity znawca dziejów starego Rzymu, Ludwik Friedländer, tak tłumaczy to niezwykłe wybujanie nienawiści do chrześcijan: „Nigdy przedtem państwo rzymskie nie było nawiedzione przez tyle naraz klęsk. W roku 166 wskutek wielkich wędrówek

[4]) Chrześcijanie już w kilkanaście lat po śmierci Chrystusa liczyli sporo zwalczających się nawzajem sekt.

[5]) Pożar był podobno dziełem przypadku.

[6]) Dla porównania przypominam, że inkwizycja katolicka torturowała kilkadziesiąt lat t. zw. heretyków nawet na skutek anonimów.

narodów do Europy, naciskane plemiona germańskie wdarły się w dolinę Dunaju, zalały północne prowincje państwa, dzisiejszy Siedmiogród i Węgry, zabierając tysiące tubylców Rzymowi oddanych, w niewolę, a poszczególne ich hordy wdzierały się nawet do Grecji i Włoch. Poraz pierwszy zadrżało potężne imperjum w posadach. Przez 9 lat trwały ciężkie i krwawe, pełne największych wysiłków walki, zanim barbarzyńców odparto. Do tego równocześnie od roku 162 szalała w całem państwie rzymskiem straszna zaraza, przywleczona ze wschodu, najcięższa, jaką zanotowała starożytność, zamieniająca całe kraje w pustynie. Gnębiły również ludność nędza i głód i nadmierne podatki. Ludność wszystkie te klęski przypisywała odwróceniu się bogów, a za sprawców tego strasznego gniewu uważała chrześcijan. Szlachetny zresztą władca, Marek Aureli, uwierzył sam w to popularne twierdzenie, przypisujące winę chrześcijanom i podjął na nowo walkę z nową wiarą. Uważał chrześcijan za ateuszów, to też łatwo zrozumieć nienawiść do „wyznawców ateizmu“ władcy bogobojnego, który stale powtarzał, że „ani jednego dnia nie chciałby żyć w świecie, w którym niema bogów“. Na tle stosunku chrześcijan do prześladowań wytworzyła się u pewnej wcale licznej grupy niezdrowa egzaltacja. Mamy tu na myśli sektę powstałą w II-gim wieku t. zw. Montanistów, której założycielem był Montanus w Azji Mniejszej około roku 156; była to zresztą reminiscencja pewnego kultu frygijskiego. Otóż montaniści, bardzo popularni jakiś czas w kościele zachodnim, wymagali od swych członków bardzo surowej ascezy i bezwzględnego zerwania ze wszystkiem, co ziemskie, głosili bliski koniec świata, zbliżanie się „tysiącletniego Królestwa“ a przedewszystkiem zalecali śmierć męczeńską. To niezdrowe szukanie śmierci znalazło całkiem słusznie u ogółu chrześcijan potępienie, a u pogan spotkało się z szyderstwem.

Zalecano też montanistom w literaturze współczesnej pogańskiej, samobójstwo, jako najkrótszą drogę do realizacji upragnionego ideału. Skoro Prokonsul w Azji Mniejszej A. Arzius Antoninus (185 r.) krwawo zaczął w swej prowincji prześladować chrześcijan, masami zgłaszali się do Efezu montaniści i oskarżając się sami przed prokonsulem, żądali kary śmierci. Prokonsul zrazu kilku kazał ściąć, resztę jednakże wypędził z temi słowami: „Wy nędzni, jeśli już chcecie koniecznie umrzeć, to macie dosyć powrozów i przepaści“ [7]. Kierunek montanistów rzuca w każdym razie ciekawe światło na życie religijne wśród pierwszych chrześcijan.

Sposób prowadzenia procesów (w II-gim wieku) przeciwko chrześcijanom o „obrazę majestatu“ według dokumentów zebranych w „prawie karnem rzymskiem“, dziele słynnego historyka Mommsena, świadczy o sprytnie obmyślanej metodzie: z jednej strony obietnice, kuszące propozycje, na lep których — nawiasem mówiąc — dało się wziąć tysiące chrześcijan, — z drugiej groźby tortur, niekiedy ich stosowanie, a prawie zawsze kara śmierci, lub przymusowe roboty w kopalniach w Sardynji, redukujące skazanych do roli bydlęcia roboczego, zakutego w łańcuchy. Za cesarza Kommodusa (190 r.) metresa jego Marcia wyjednała uwolnienie wszystkich chrześcijan z kopalni, odtąd tam ich więcej nie posyłano; przynajmniej milczą o tem źródła. Kościół ma kochance cesarza Marcji dużo do zawdzięczenia, ona to surowe prześladowania wszczęte jeszcze pod koniec panowania Marka Aurelego złagodziła, a nawet spowodowała zupełne ich zaprzestanie. Nastał okres prawie 70 lat zupełnego spokoju, przerywany tylko zrzadka pojedynczemi wypadkami skazań za cesarzy Septima Sewera i Maksiminusa Traksa. Ustały też niedorzeczne bajki o mordach rytualnych i orgjach bezwstydnych, tembardziej, że z wzrastaniem liczby wyznawców Chrystusa, życie ich stawało się coraz bardziej widoczne, przestała ich otaczać tajemnica, zwłaszcza, że coraz częściej zdarzają się nawet małżeństwa chrześcijan z pogankami, stąd i lepsza znajomość wiary Chrystusowej u pogan.

Nienawiść do nowej wiary znacznie osłabła. Uroczyście obchodzony w Rzymie jubileusz 1000-lecia założenia wiecznego miasta w 248 r., trwający 3 dni i 3 nocy, mimo, że rozbudził niewątpliwie religijne

[7] według cyt. wyżej Friedlandera.

uczucia pogańskie Rzymian, obszedł się bez antychrześcijańskich demonstracji.

Ogólna liczba męczenników za wiarę była spora; nie jest ona jednakże tak potwornie wielką, jak to piszą historycy katoliccy, zwłaszcza, że oceniać ją należy w stosunku do olbrzymiego obszaru państwa rzymskiego, i bądź co bądź dużej przestrzeni czasu, bo przeszło dwóch i pół wieków. Ważnem tu jest dla nas świadectwo Originesa, najwybitniejszego z pisarzy chrześcijańskich z epoki przed Konstantynem. Origines pisze bowiem wyraźnie że: „śmierć za wiarę poniosło niewielu i to od czasu do czasu". Świadectwo Originesa jest dla nas z tego powodu ważnem, że nie mamy powodu posądzać go o stronniczość w zbyt łagodnem przedstawieniu liczby męczenników. Ojca jego ścięto w 202 r. w Aleksandrji za wyznawanie wiary Chrystusowej, on sam tak gorąco pragnął śmierci męczeńskiej, że w 17 roku życia kilkakrotnie z domu próbował uciec, by móc zdobyć koronę męczeńską. Zmieniła się sytuacja w drugiej połowie III wieku. Kościół Chrześcijański w ciągu II wieku wykształcił właściwą organizację Kościelną, o czem obszerniej niżej — i stanął tem samem jako związek nietyle religijny, ile religijno-prawno-polityczny naprzeciw organizacji państwowej. Zanim przyszło do kompromisu niezupełnie dla Chrześcijaństwa zaszczytnego, państwo spróbowało raz jeszcze stawić czoło nowemu a groźnemu przeciwnikowi. Cesarz Decius (249-251) wstąpiwszy na tron nakazał poraz pierwszy na całym obszarze państwa prześladowanie chrześcijan.

Z *urzędu*, nie jak dotąd, na skutek skargi prywatnej, miały występować władze i zmuszać chrześcijan do składania ofiar. Krwawy to był okres. Śmierć Deciusa dwuletnią tylko przyniosła przerwę. Następca Deciusa, cesarz Walerjan (253—260) podjął prześladowania z całą energją (257). Edyktem z roku 258 wezwał wszystkich: biskupów, kapłanów, diakonów i senatorów-chrześcijan do wyrzeczenia się nowej wiary pod karą śmierci. Jak widzimy, prześladowanie wymierzono przeciwko wybranym, kierownikom organizacji, a szarą masę zostawiono w spokoju; spodziewano się, że w braku przywódców sama łatwo ulegnie. Zginął wtedy z wybitniejszych: w Kartaginie biskup Cyprjan i djakon Laurentius w Rzymie i wielu innych. Po śmierci Walerjana, za jego syna cesarza Gallimusa (260 r.) nastał spokój. Nie cofnięto wprawdzie krwawych rozporządzeń Walerjana, i karano jeszcze od czasu do czasu śmiercią żołnierzy-chrześcijan, ale faktycznie nastało 40 lat tolerancji. Była to cisza przed burzą. Na tron wstąpił Djoklecjan (284 — 305), jeden z najtęższych władców, jakich posiadał pogański Rzym. Pierwszych 18 lat swego panowania Djoklecjan pozostawił Chrześcijan w spokoju; w końcu ulegając namowom zięcia swego i następcy, cesarza Galeriusa, dzielnego żołnierza, ale fanatycznego wroga Chrześcijan, dał dnia 23 lutego 303 roku, przez zburzenie kościoła w Nikodemji, sygnał do rozpoczęcia krwawych prześladowań. Zaraz następnego dnia ukazał się edykt cesarski, zwalniający z wojska wszystkich oficerów-chrześcijan, a ze służby państwowej cywilnej wszystkich urzędników-chrześcijan.

Wszystkie kościoły chrześcijańskie mają być zburzone, wszystkie książki, propagujące nową wiarę, zniszczone. Następny edykt nakazywał uwięzienie wszystkich duchownych, a trzeci i ostatni (304) wzywał wszystkich pozostałych chrześcijan do złożenia ofiar bogom rzymskim pod karą śmierci. Nieuleczalna choroba powaliła Djoklecjana na łoże; złożył on w roku 305 koronę cesarską, a na tron wstąpił fanatyk-Galerius. Panował 5 lat zaledwie, ale lata te były formalną rzezią chrześcijan. Wybuchały nawet po prowincjach rozruchy, krwawo zresztą tłumione, w całem państwie szalały prześladowania, najkrwawsze i ostatnie. Po pięciu latach również zmożony chorobą Galerius, na łożu śmierci wydał edykt tolerancyjny 30 kwietnia 311 r., widząc bezowocność krwawych represji. Tak kapitulował świat pogański. Zanim przejdziemy do otwierającego nową epokę przez słynne edykty rzymski (312.) i medjolański (313.) Konstantyna, zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy prześladowaniach. Było ich niewiele, trwały niedługo, ale były krwawe, nowej wiary nie stłumiły, bo idei zdusić nie można. A jednak po stokroć razy podkreślić na-

leży za historykiem Rzymu Friedländerem, że nawet najkrwawsze prześladowanie Djoklecjana jest igraszką w porównaniu do rzezi, urządzonych w Niederlandach przez katolickie wojska ks. Alby,[8]) a zaledwie kroplą w porównaniu do morza krwi, które wylała papieska inkwizycja.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[8]) Wysłany przez arcykatolickiego monarchę Hiszpanji Filipa II do uśmierzenia tej „protestanckiej prowincji", Alba zdążył w przeciągu paru lat (6) wywieszać, wytopić i wyrznąć około 18.000 ludzi, nie licząc wymordowanych w t. zw. wojnie. Otrzymał w uznanie tej „pracy" od papieża święconą szpadę i bogato ozdobiony kapelusz.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA" była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

X. Fr. Bończak.

Bóg — Miłość.

„Dlatego zginam kolana moje do Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którego wszystko ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane... aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach naszych: w miłości ukorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi Świętymi, jaka jest szerokość i długość, głębokość i wysokość i poznać przewyższającą wszelkie pojęcie miłość Chrystusową, abyście byli pełni wszelkiej zupełności Bożej." (List I-szy św. Pawła do Kor. r. 3).

Jednem z najwznioślejszych wyrażeń objawienia chrześcijańskiego są słowa Apostoła Jana: „Bóg jest miłością". Jeżeli chcemy poznać Boga, musimy zrozumieć i odczuć istotę miłości Bożej.

Miłość tę, jako cechę charakteru Boga, możemy określić w ten sposób:

Miłość jest to pragnienie Boga udzielenia człowiekowi siebie samego i wszelkiego dobra oraz posiadania go jako swego duchowego przyjaciela.

Z dwóch źródeł czerpiemy materjał do takiego określenia. Poznajemy miłość z tego, jak ją widzimy między ludźmi i z tych jej wielkich przykładów, jakie nam dał Jezus Chrystus w swem życiu.

Miłość ludzka, która w swych różnych formach darzy człowieka szczęściem najbardziej wzniosłem i czystem, jest to uczucie, które zawiera w sobie dwa pozornie sobie przeciwne impulsy — impuls pożądania i dania. Miłość szuka posiadania swego przedmiotu, ale też i żyje dla niego. Te dwa impulsy łączą się w różnym stosunku. Miłość ludzka, w swej formie niższej, prymitywna, pragnie głównie posiąść swój przedmiot. Okazuje się ona często jako uczucie najbardziej samolubne i zazdrosne, jako li tylko pragnienie, pożądanie. W miarę jednak jak miłość się wznosi i uszlachetnia, przybiera ona drugą cechę i już nietylko żąda, ale i daje. Już teraz troszczy się o dobro swego przedmiotu, pracuje i cierpi dla niego. Miłość ludzka najwyższego stopnia to uczucie, które nas zmusza do ofiarowania wszystkiego co mamy, do poświęcenia swych sił i życia dla umiłowanego przedmiotu. (Tym przedmiotem może być człowiek, społeczeństwo-ojczyzna, wiedza, sztuka itd.). Im prawdziwszą, głębszą jest miłość, tem jest ofiarniejszą, więcej zdolną do poświęcenia się.

I rzecz dziwna: Od samolubstwa się zaczyna, a jednak jest miłość uczuciem, które najskuteczniej niszczy samolubstwo. Bezinteresowne dawanie stanowi istotę jej życia. Miłość niemyślącej o sobie matki jest tego najlepszym przykładem.

A jednak mimo całej przewagi bezinteresowności miłość ludzka nigdy nie przestaje pragnąć wzajemności. Najbardziej poświęcająca się matka to ta, która najwięcej pragnie wzajemnej miłości swego dziecka, u której tęsknota za tą miłością jest bar-

dzo głęboka i niezniszczalna. Miłość byłaby niezupełną, kaleką, pozbawioną swej istotnej cechy, gdyby nie pragnęła wzajemności, czyli posiadania swego przedmiotu. To pragnienie posiadania uszlachetnia się i oczyszcza z plamy samolubstwa, w miarę jak miłość staje się wznioślejszą, ale nigdy nie zanika.

Mamy teraz pojęcie miłości, jak nam je ludzkie doświadczenie tłómaczy i tem pojęciem posłużymy się do zrozumienia zdania Apostoła: „Bóg jest miłością". Chcemy więc znaleść w Bogu te dwa impulsy, które tworzą miłość: 1) pragnienie Boga posiadania człowieka i 2) chęć oddania się jemu i udzielenia mu wszelkiego dobra. Że zaś stwierdziliśmy, iż element oddania się miłości stawał się o tyle większym, o ile lepszą miłość ludzka się stawała, stąd spodziewamy się, że w Bogu chęć oddania się jest równą Jego pragnieniu miłości ze strony człowieka.

Drugiem źródłem poznania miłości Bożej, źródłem, z którego Apostoł Jan dowiedział się, że Bóg jest miłością, jest posłannictwo i działalność Chrystusa. Było ono aktem miłości Bożej, aktem dania, oddania się. „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny". (Jan III. 16). Z treści Ewangielji wynika, że to danie Syna jest równoznaczne z oddaniem się samego Boga, a celem tego oddania się jest obdarzenie człowieka wiecznem życiem, najwyższem dobrem i szczęściem. W innem zaś miejscu czytamy, że Bóg tak miłuje, iż pragnie mieć człowieka swoim. Posłannictwo Chrystusa, to chodzenie pasterza za zbłąkaną owcą, a przyczyną i celem jednocześnie tego posłannictwa jest pragnienie Boga posiadania człowieka. Chrystus oddaje się najzupełniej człowiekowi: pracuje i cierpi dla niego, a w zamian żąda jego miłości. Cała jego działalność jest obrazem Bożej działalności. „Nie może Syn sam od siebie nic czynić, jeno co widzi, że Ojciec czyni; albowiem cokolwiek On czyni, to także i Syn czyni". (Jan V. 19).

Już Stary Testament wznosi się do wyżyny poznania, że Bóg jest miłością, ale tamta miłość Boga ku człowiekowi jest ograniczona wielu zastrzeżeniami, z których najważniejszym jest warunek, że człowiek musi być „sprawiedliwy". Niesprawiedliwy, bezbożny skazany jest na odrzucenie, na zagładę. Najpierw człowiek musi wyciągnąć swą rękę do Boga, a wtedy dopiero Bóg wyciąga swoją do niego. W Nowym Testamencie, u Chrystusa, jest zgoła przeciwnie: Bóg pierwszy wyciąga rękę do grzesznego człowieka i pociąga go do siebie. „W tem jest miłość (Boża), nie iżbyśmy my miłowali Boga, ale iż On umiłował nas i posłał Syna swego, aby był ubłaganiem za grzechy nasze". (I. Jan IV. 9); „Bóg zaleca miłość swoją ku nam, że gdyśmy jeszcze byli grzesznymi, Chrystus za nas umarł". (Rzym V. 8).

Ta miłość Boża, szukająca człowieka, której Chrystus jest doskonałym wyrazem, nie jest, ani nie była chwilową fazą bożą, ale stałym, charakterystycznym przymiotem Boga. Bóg miłował ludzi zawsze jednakowo. Człowiek tylko nie był w stanie tej miłości pojąć, dopóki nie dojrzał dostatecznie. Za czasów Chrystusa mała tylko liczba ludzi była w stanie pojąć tę „przewyższającą wszelkie pojęcie miłość Chrystusową": ta liczba stopniowo zwiększała się i ciągle się powiększa. Dziś już jest wielu, którzy łączą się z Chrystusem w tem pragnieniu, by wszystkich ludzi, wszystkie narody świata jednoczyła miłość bezinteresowna, chęć służenia i pomagania sobie nawzajem.

To gorące pragnienie, ta serdeczna tęsknota za miłością, za zjednoczeniem się narodów, to objaw działającej nieprzeparcie miłości Bożej. Działa ona na człowieka, a on odpowiada na to działanie świadomie lub nieświadomie, ale także miłością. Nieświadome reagowanie wyraża się potępianiem aktów nienawiści, krytykowaniem zła, wzdychaniem, marzeniem o lepszej przyszłości, podziwem i szacunkiem dla ludzi, kierujących się w życiu miłością; człowiek zaś świadomy działania miłości Bożej na niego, czyli religijny, odpowiada Bogu czynnie! pracuje z Bogiem. Nie szczędzi wysiłków, poświęca się, cierpi, bo wierzy głęboko, że Bóg swój zamierzony cel — uszlachetnienie człowieka - osiągnie. W tych wysiłkach i cierpieniu jest szczęśliwy, bo jednoczy go z Bogiem najwspanialszy, najświętszy poryw, tchnienie Boże: Miłość.

Rozbudzenie tej świadomości w polskiem społeczeństwie, oto cel Kościoła Narodowego

Jezuici.

Szkic historyczny.

(Ciąg dalszy).

Część druga[1]). — *Przykłady zgubnych następstw władzy Jezuitów.*

Skreśliwszy w ogólności ustrój rządu jezuickiego, wypada dowieść szczególnemi przykładami, jak dalece ich zakon jest niebezpieczny dla rządu świeckiego, co też stanowi drugą część mego dziełka. Żeby tego dokonac, dośćby było zwrócić uwagę na stan interesów w Polsce. Wolę jednak wziąść główne dowody z dziejów obcych, gdyż nie mając narodowego interesu na względzie, któryby nas zaślepiał, będziemy mogli lepiej o tem sądzić, co nie przeszkodzi przytoczyć też nieco dowodów z polskiej historji.

Nic nie może dosadniej scharakteryzować ducha jezuityzmu, ani jaśniej wystawić czynów, które on dokonał przeciwko rządom państw, jak historja zaburzeń we Francji z czasów Ligi. Fakt był następujący: Konstytucja Francji jest tego rodzaju, że biegli politycy przytaczali ją jako doskonały wzór rządu mądrego i silnego. Zbliżając się ile możności do monarchji samowładnej [2]), jest ona ubezpieczona zarówno od tyranji, jak i od buntów; od tyranji — powagą parlamentu, od buntów — przywiązaniem Francuzów do dynastji panującej. Pod tym ostatnim względem należy Francuzom przyznać pewną wyższość nad innemi narodami To też żaden z domów panujących w Europie nie jest tak starożytnym, jak francuski.[3]) A jednak to przywiązanie poddanych, na które Henryk III. liczył, jak na pewną i niezachwianą podporę, nie zdołało go obronić przed Jezuitami, którzy dokonali tego, czego nie widziano nigdy przedtem we Francji, to jest pozbawili króla władzy, zbezcześcili rodzinę królewską, wreszcie zamordowali samego monarchę i ułatwili wrogom Francji (Hiszpanom) opanowanie kraju. I gdyby Bóg osobliwą opatrznością swą i prawie cudem nie był pomieszał ich zabiegi, prawdopodobnie byliby Jezuici przywiedli Francuzów do zdrady wobec własnego dworu, który u nich lat przeszło sześćset panuje i który połączony jest węzłami krwi z wszystkiemi nieomal rodami panującemi w Europie. I świat byłby ujrzał odwiecznego wroga Francji, osadzonego na jej tronie przez Jezuitów, a zdarzenie to byłoby jeszcze bardziej osobliwe, niż gdyby nam oni byli dali za króla Moskala Dymitra[4]).

Jezuici są nieprzyjaciółmi rządów. To, co powiedziałem o buntowniczym i zawistnym duchu Jezuitów, stwierdzę wykazaniem tajnych intryg, których użyli oni dla wywrócenia tronu króla Henryka III. Właśnie około tego czasu. kiedy Liga miała powstać, zaczęto we Francji zajmować się sprawą taką: Czy w razie herezji może papież uwolnić Francuzów od przysięgi na wierność królowi? Stąd wynikło drugie pytanie: Czy wolno jest każdemu prywatnemu zabić tyrana bez publicznego upoważnienia?... Pojmiecie zapewne, Senatorowie polscy, jak dalece roztrzygnięcie tych dwu kwestyj obchodziło króla i całe królestwo? O nieba! cóżby to byli powiedzieli apostołowie Chrystusowi, gdyby podczas koncyljum w Jerozolimie przyszedł był do nich jakiś kapłan lub wyznawca po odpowiedź w podobnej wątpliwości?

Kwestje powyższe nie były nowemi we Francji. Wieczne nieporozumienia między papieżami a królami tego kraju dawały sposobność stokrotnego zbadania kwestji pierwszej, drugą zaś kwestję rozebrano i rozstrzygnięto publicznie w Sorbonie[5])

[1]) Ciąg dalszy cytowanej w numerach 11 i 19 P. O. broszury o Jezuitach z w. XVII, napisanej przez Szczęsnego Herburta, a tłumaczonej na język polski z łacińskiego przez Antoniego Sozańskiego.

[2]) Mowa tu o Francji z XVI i XVII wieków.

[3]) Dwie dynastje panowały naprzemian we Francji w ciągu kilku wieków przed Wielką Rewolucją (1793 r.): Dynastja Orleańska i Burbonów.

[4]) T. zw. Dymitra Samozwańca, którego Jezuici przy pomocy panów polskich osadzili na tronie moskiewskim, marząc o nawróceniu Rosji przy jego pomocy na katolicyzm.

[5]) W Sorbonie czyli w Uniwersytecie paryskim.

z powodu morderstwa popełnionego na Ludwiku, księciu Orleańskim, jeszcze przed blisko dwustu laty. Mimo tego obydwie te kwestje zostały przecząco rozstrzygnięte, a Koncyljum Konstancjeńskie szczegółowo potępiło nietylko drugą z nich, ale także jej obrońcę. Lecz w czasie Ligi stało się inaczej. Francja zmieniła się była do tego stopnia, że znaczna część jej duchowieństwa i cały zakon Jezuitów oświadczyli się za twierdzącem rozwiązaniem tych spraw, niwecząc w ten sposób powagę swych poprzedników. Zdawało się, jakoby nowy jakiś gatunek ludzi nastąpił i nie ma wątpliwości, że to Jezuici byli sprawcami tej zmiany. Jakoż oprócz publicznego oświadczenia, jakie w tej mierze uczyniła Sorbona po skończonych zaburzeniach, Jezuici uznają to sami jawnie, gdy między innemi przyczynami, które sprawiły, iż klątwy rzucone na królów francuskich były bezskuteczne, wymieniają wyraźnie i tę: „że umysłv we Francji jeszcze nie były należycie usposobione", — to znaczy tyle, że Francja, zdaniem ich, jeszcze nie posiadała ludzi umiejących podniecać lud do buntu wobec państwa, jak to czynią kaznodzieje i spowiednicy jezuiccy. Tak to więc decyzja ich teologów stała się przyczyną mordu, spełnionego na Henryku III. i uznała jego mordercę niewinnym.

Jezuici mianują dowolnie panujących tyranami. Aby niegodziwość Jezuitów lepiej poznać, trzeba zauważyć, że oni nietylko pozwalają panujących zabijać, ale także przywłaszczają sobie prawo oznaczenia, kto z monarchów jest tyranem, godnym śmierci z ręki każdego człowieka. Takich mianowicie monarchów uważają za tyranów, godnych śmierci, którzy przeciw papieżowi wystąpili i na jego klątwy sobie zasłużyli. Aby zaś pokryć własne wiarołomstwo, dodają podstępnie klauzulę, że to się rozumie w wypadku kacerstwa. Ale to tylko obłuda, gdyż według zasad Jezuitów kacerzem czyli heretykiem nie jest ten, co ma mylne o zasadach wiary zdanie, ale *każdy, kto nie jest powolny ich zakonowi i niweczy ich zamiary.* Dlatego też oni tak zażarcie Wenecjanów prześladują, bo republikanie ci ukrócili łakomstwo ich zakonu i poskromili inkwizycję rzymską. Jeszcze dosadniej okazała się ich polityka w postępowaniu z królem Henrykiem III. Żadnego zarzutu co do wiary nie czyniono temu królowi i rzeczą jest dowiedzioną, że umarł on prawowiernym katolikiem; lecz z powodu, że księciu Gwizie, wiernemu uczniowi Jezuitów, nie chciał ustąpić korony, zakon znienawidził go[6]). Rozważcież teraz, polscy Senatorowie, powyższe postępowanie Jezuitów, a przyznacie, że oni dążą do zagarnięcia wszystkich królów i urzędów pod panowanie swej fantazji, a każdemu ich przeciwnikowi grozi zguba. Najwybitniejszym i zupełnie przekonywującym dowodem na to jest Rzeczpospolita Wenecka, która dotychczas broniła katolicyzmu, jako podstawy swego rządu i jako nietykalnej rękojmi bezpieczeństwa. Ile razy pomnę na te przykłady z historji, truchleję z obawy, żeby Jezuici w tychto czasach podobnego i u nas w Polsce nie wzniecili zamieszania[7]), zwłaszcza przy gwałtowności i uporze w swych przedsięwzięciach i przy tej chuci, którą pałają, aby wszędy waśnie i fakcje szerzyć. Lecz może mi kto zarzuci, że nie mamy się czego od nich obawiać, albowiem król i Jezuici żyją w Polsce z sobą w zgodzie. Dałby Bóg, żeby miasto zdania tego powiedzieć było można: *że król i Stany żyją z sobą w zgodzie.* Ta zgoda przyczyniłaby się o wiele więcej do szczęścia i utwierdzenia polskiej Rzeczypospolitej. A chociaż powyższe zdanie (o zgodzie króla z Jezuitami) jest prawdziwe, to jednak nietylko mnie ono nie uspokaja, ale owszem tem większe obawy wznieca. Bo któż mi zaręczyć może, że to dobre pożycie króla z Jezuitami będzie trwałe? Gdzie gwarancja, że król nie pozna się z czasem na jezuickich fortelach, że nie odkryje ich oszustw i skutkiem tego nie zmieni postępowania z niemi? A wówczas niewiadomo, czego się oni w takim wypadku chwycą. Wszakże była chwila, że i Henrykowi Walezjuszowi oni wielce sprzyjali, a gdy on z Polski do Francji powrócił, nie mogli się go dość nachwalić. Nazywali go „dzielnym, arcychrześcijańskim,

---

[6]) I sprzątnął go przez nasłanego mordercę.

[7]) Wzniecali oni w Polsce stale t. zw. tumulty przeciwko innowiercom, a wódz ich, Skarga, zyskał sobie miano „turbator patriae", czyli „niepokój wzbudzający w ojczyźnie"...

nieodpartym szermierzem Chrystusa, obrońcą katolicyzmu, biczem i postrachem odszczepieńców“, i twierdzili, że „charaktery Konstantyna, Karola Wielkiego i Ludwika Świętego jednoczy w sobie“. Lecz wszystko to na nic mu się nie przydało, bo później tenże sam zakon Jezuitów odmienił te przesadne pochlebstwa w okropną nienawiść, a niezadawalniając się zamordowaniem swego dawnego ulubieńca, dołożył starań, aby nawet jego ciało pogrzebanem nie zostało, królobójcę zaś zaliczył w poczet świętych. Przypuściwszy nawet, że Polska nie ma się teraz czego ze strony Jezuitów obawiać, to jednak któż może przewidzieć co się stanie później i jacy będą nasi królowie oraz konstelacje polityczne? Mamyż ojczyznę, matkę naszą, oddać na łaskę losu? Mamyż pielęgnować w jej łonie to niebezpieczne i zdradliwe nasienie i przekazać je naszym potomkom? Jestże człowiek ze zdrowym rozumem, któryby doradzał powierzyć szczęście nasze tak niepewnym wypadkom? Czyż można zgodzić się z tem, by nasze bezpieczeństwo zawisłem było od przyjaźni między królem i Rzecząpospolitą z jednej, a Jezuitami z drugiej strony? Stawiam w końcu pytanie, czy nasz byt ma być zależnym od łaski Jezuitów i czy musimy ojcom tym nadskakiwać, aby zapewnić ojczyźnie spokój?

Zakon Jezuitów nie sprzyja ustawom i burzy je. Dowiodłem, że Jezuici są nieprzyjaciółmi tych monarchów, którzy im nie ulegają, teraz zaś okażę, że oni się porywają nawet na państwa i na ustawy, skoro im one są na zawadzie. Przedewszystkiem ustawy, tyczące się sukcesyj[8]), a na których polega ustrój i bezpieczeństwo publiczne, są przedmiotem ich zawziętości.

Jeśli Jezuici teraz lub później porozumią się ostatecznie z naszymi królami, których ciągle namawiają, aby nasze prawa i swobody ukrócili, twierdząc, że ugoda religijna, zawarta w r. 1555 w Augsburgu, ów jedyny hamulec na ich niebezpieczną sektę, jest tatarską i mahometańską niewiernością, i że na nią panujący bez narażenia swego zbawienia zezwolić nie powinni, — to zapytuję was, dostojni Senatorowie, co stanie się wówczas z nami? Przyznaję, że niektórzy odpowiedzą mi na to, że ludzie potępiający reformację, z której się wiele niedorzecznych sekt wylęgło, są potrzebni; przypuszczam nawet na chwilę, że twierdzenie to nie jest bez racji; ale jakże da się odeprzeć zarzut, który poniżej uczynię na podstawie kazania, które wypowiedział w r. 1606. ks. Skarga na Sejmie w Warszawie? Oto kaznodzieja ten wyraził się do króla w sposób następujący: „Przez niewczesne twoje pobłażanie, królu miłościwy, nadałeś sprawom publicznym zły kierunek. Starożytni królowie polscy tylko senatorów, a żadnych posłów ziemskich, do rady używali. Dopiero od niedawna, tak przez Twoje, jakoteż przez niedbalstwo niektórych przodków Twoich, weszło w praktykę, że byle zarozumiały szlachetka, posłem zostawszy, da kreskę za kogo, a już wszyscy muszą się na to zgodzić. Było obowiązkiem Waszej Królewskiej Mości zaraz na początku nie dopuścić do takiego dawnych zwyczajów skażenia“. — Do tych buntowniczych i gwałtownych wyrażeń użył kaznodzieja takiego rąk poruszenia, iż każdy zrozumiał, co chciał on wyrazić, a mianowicie, *że król powinien był głowy posłów, na kształt makówek, pościnać* Niechże teraz inni Jezuici, jako następcy Skargi, propagują dalej jego zasady i niech ofiarują królowi pomoc do zamachu stanu, a w cóż się wtedy obróci nasza wolność, której przez wieków tyle broniliśmy? W sprawach o herezję zachodzi oddawna spór między prawem polskiem a dekretami papieża, gdyż według dekretów tych życie i mienie Polaka anty-katolika powinno zależeć zupełnie od wyroku biskupa, co jednakże sprzeciwia się naszym narodowym swobodom i obraża powagę króla, degradując ją w podobnych sprawach do roli egzekutora wyroków (obcej, kościelnej władzy). Inne nieporozumienie dotyczy praw króla i Rzeczypospolitej do dóbr królewskich. Łatwo pojąć, po czyjej stronie Jezuici w sprawie tej stoją. Dopóki bowiem mają po swej stronie króla, tak długo będą oświadczać się za nim z tą samą żarliwością, z jaką powstawali we Francji

---

[8]) Sukcesyj czyli spadków, zwłaszcza dotyczących tronu.

przeciwko Henrykowi III. i IV., ponieważ ci obaj królowie nie sprzyjali ich zakonowi. Że oni nienawidzą naszej Rzeczypospolitej, kazania Skargi są tego jasnym dowodem[9]). Nie ulega tedy żadnej wątpliwości, że to Jezuici są źródłem tej nieufności, która istnieje między królem a Polakami (sc. szlachtą); że to oni podniecają i jątrzą obopólne urazy, że zaszczepiają wzajemną podejrzliwość między królem a szlachtą, tak dalece, iż król, niedowierzając swym wiernym poddanym, szuka dla siebie ubezpieczenia w zagranicznych związkach. W robocie tej posługują się Jezuici także innemi zakonami, wzbudzając w nich nadzieję lub bojaźń, wedle chwilowych potrzeb, Fakcje wśród szlachty także nie z czyjego innego, a tylko z Jezuitów poduszczenia powstały. Oni to podzielili nas na 3 rodzaje: na heretyków (kacerzy), którym tylko z łaski pozwalają w kraju tym mieszkać, na polityków, którzy są gorsi od wszelkich heretykow, i na katolików, czyli tych, którzy im służą lub sprzyjają. Przez podział ten podtrzymują w narodzie wieczne nieporozumienia.

Chociaż powyżej skreślone zasady Jezuitów powszechnie są znane, są jednak tacy, którzy zasady te usiłują usprawiedliwić bądź przez zaprzeczanie zbrodni zakonu, bądź przed podsuwanie im osobliwych przyczyn. Musimy więc wystąpić do walki, aby pobić nierozsądnych obrońców zakonu Ignacego Lojoli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[9]) Autor broszury, Szczęsny Herburt, ma tu na myśli wystąpienia gwałtowne Skargi przeciwko „wolności szlacheckiej“, z którą w Polsce łączyła się także tolerancja czyli swoboda wyznaniowa.

Z prasy polskiej i obcej.

„Kościół katolicki a wolność badania i nauczania“.

W ostatnim, 34—35, zeszycie *„Przeglądu Warszawskiego“*, miesięcznika poświęconego literaturze, sztuce i nauce, zamieścił znany filolog, p. *Henryk Ułaszyn*, artykuł pod powyższym tytułem, w którym opierając się na dwóch zasadniczych źródłach katolickich, a mianowicie na prawie kanonicznem (kościelnem), oraz na urzędowem wypowiedzeniu się w sprawie wolności nauczania papieża Piusa X. w r. 1917, dochodzi do następującego wniosku: „Z powyżej przytoczonych kanonów prawa kościelnego zupełnie jasno wynika, że uniwersytet *katolicki wyklucza bezwzględną wolność badania i nauczania* ze względu na zależność każdego członka takiego uniwersytetu od władzy kościelnej (profesio fidei), notabene w swej najwyższej instancji *pozakrajowej,*[1]) — jak też i ze względu na atrybuty rektora, z natury rzeczy duchownego, jak wreszcie ze względu na jasne wypowiedzenie postulatu (wymagania), że uniwersytet katolicki, to taki uniwersytet, który jest przeniknięty nauką i poczuciem katolickiem“.

P. Henryk Ułaszyn mówi tu o t. zw. klerykalnych uniwersytetach, których jest kilka w Europie (w Polsce — w Lublinie) i któremi rządzą Jezuici. Jeżeli jednak zważymy, że Polska jest jednem z niewielu już dziś państw w Europie, w których *każdy uniwersytet posiada fakultet teologiczny,* na którym nauka jest traktowaną w sposób zupełnie średniowieczny przez ludzi, którzy zgodnie z duchem rzymskiego kościoła *potępiają zgodnym chórem wszelką nowoczesną prawdę naukową,* a dalej, że te fakultety teologiczne wywierają nie mały wpływ na ogólny poziom i na ducha nauki na innych fakultetach, już choćby tylko dzięki swemu równouprawnieniu z innemi fakultetami w uniwersyteckich senatach, to przestaniemy się dziwić niskiemu poziomowi nauki w państwie i społeczeństwie, jak Polska. w której taki ks. Zimmermann, dostatecznie już chyba osławiony i skompromitowany swem „dziełem“ [2]) o własnej gospodyni („babie“), może piastować go-

[1]) Mowa tu o instancji papieskiej.

[2]) *„Moja Pani“* przez Tektandra (pseudonim tego „uczonego“ męża, ks. Zimmermanna!)

dność rektora najstarszego i najpoważniejszego uniwersytetu w państwie!

P. H. Ułaszyn mówi w swym artykule dalej: „Słowem, *uniwersytet katolicki jest zaprzeczeniem tej wolności badania i nauczania, o którą walczyła ludzkość wieki całe,* a pamiętać też należy, że wspaniały wprost rozwój wszystkich nauk (*tylko nie w Polsce!*), *szczególniej przyrodniczych,* datuje się właśnie od chwili wyzwolenia się z opieki kościoła“.

Przyklasnąćby można myśli tej, wypowiedzianej przez p. Ułaszyna, gdyby uczony ten nie lękał się wyciągnąć z niej odpowiednich wniosków i oświetlić zechciał stosunki i praktyki, panujące w szkołach i uniwersytetach polskich. A można by tu powiedzieć aż nadto wiele o codziennem zakłamywaniu się naszych „uczonych powag“, o stałem fałszowaniu przez nich dziejów Polski i Europy, o przemilczaniu najcelniejszych zjawisk kulturalnych w Europie i w dawnej Polsce, — a wszystko to z obawy przed wyolbrzymioną niemal do upiora potęgą Rzymu, lub z niskiej chęci robienia łatwej karjery, a z niechęci do stoczenia koniecznej walki. I p. Ułaszyn ulega tej ogólnej w Polsce *atmosferze kompromisów z złem* i lęka się widocznie dotknąć męską ręką zatruwającego nasze duchowe życie wrzodu klerykalizmu. A przecież jest to dla Polski sprawa pierwszorzędnej wagi! Dopóki polskie uniwersytety, polska nauka, nie ujmą same w swe ręce inicjatywy i nie oczyszczą polskiej szkoły z deprawującego dusze młodzieży wpływu klerykalizmu, tak długo nie doczeka się Polska pokolenia ludzi dzielnych, nowożytnych, miłujących prawdę, myślących i pracujących po europejsku. I nie mówimy tego wcale z myślą o własnym naszym interesie! Zdaniem naszem wszelki klerykalizm, *tak rzymski, jak protestancki, czy narodowy,* jest złem. Uważamy tak państwo z jego polityką, jak i naukę — za dziedziny zupełnie niezależne i autonomiczne w stosunku do religii i organizacji wyznaniowych. Religja jest sprawą wyłącznie między człowiekiem a Bogiem, a na sprawy tego świata wpływać może i powinna tylko *pośrednio*, a to przez *dyscyplinę moralną człowieka,* lecz pod żadnym warunkiem nie przez politykowanie i fałszowanie prawdy naukowej! Żadna więc prawda naukowa nie może być z religią sprzeczna, a tylko obie te prawdy, tak religijna, jak naukowa, są od siebie niezależne, są odrębnemi dziedzinami i zjawiskami ludzkiego istnienia: nauka to sprawa rozwoju ludzkiego rozumu, pomnożenia i wydoskonalenia ludzkich zmysłów, tych narzędzi panowania człowieka nad przyrodą, — gdy religja to sprawa uczucia, serca, to tęsknota człowieka do wieczności, harmonji, wiekuistego Dobra i Piękna. Dziedziny te mogą istnieć zupełnie dobrze i zgodnie obok siebie, byle tylko żadna z nich nie narzucała drugiej swych praw, swego autorytetu, nie czyniła zamachów na autonomię drugiej.

Wszelka organizacja religijno-wyznaniowa, a więc Kościół, ma za cel jednoczyć ludzi uczuciem, rozbudzać w nich przy pomocy obrzędów usposobienie religijne, czyli wywoływać w ludzkiej gromadzie odpowiedni *nastrój*, bez którego większość ludzi nie umiałaby wznieść się ku Bogu ponad codzienne troski, nad sprawy ciała i interesy dnia; przy pomocy więc nauk moralnych i nastroju religijnego ma Kościół urabiać ludzi w jednostki świadome i odpowiedzialne moralnie, czyli przybliżać ich do Boga, do tego ideału i źródła Dobra. Celem Kościoła jest więc wyłącznie oświecanie ludzi co do istoty Boga, nauka moralności, czyli o środkach, które człowieka do Boga zbliżają, jednoczenie ich i budzenie w nich przez wspólne nabożeństwa religijnego nastroju, czyli *religijnego usposobienia,* które pozwala im zapomnieć o ich powszednich sprawach, i czyni podatnemi dla zbliżenia się do Ideału dobra i światła, do Boga. Dziedzina więc nauki, a dziedzina religji, to jak głowa, a serce w ludzkim organiźmie. I o ile wiele wspólnego ma religijne uczucie i przeświadczenie z uczuciem i przeżyciem t. zw. estetycznem, czyli z dziedziną piękna, harmonji barw, dźwięków i kształtów, o tyle nic wspólnego nie ma ono z badaniem i prawdą naukową. Boga mikroskopem, ani teleskopem nie zbadasz, ani nie zmierzysz matematycznie, równie, jak nie zmierzysz ani nie zważysz tej tajemniczej w duszy radości, którą odczuwasz na widok rzeczy pięknej, dzieła sztuki, pięknej przyrody, lub wobec pięknej muzyki. Nic też bezpośrednio wspólnego nie ma nasz

stosunek do Boga, nasze przeświadczenie religijne, z prawami obrotu ciał niebieskich, z prawem powszechnej grawitacji lub z prawem ewolucji. Lecz dość o tem, o czem już dziś wie każdy w Europie przeciętnie oświecony człowiek, a czego jednak wiedzieć nie chce wojujący z nauką i prawdą klerykalizm! Rzecz w tem, że nie dość jest widzieć sam goły fakt, jak go widzi p. Ułaszyn, i nawet wielu mniej od pana Ułaszyna wykształconych polaków, ale należy jeszcze wyciągnąć z danego faktu konieczne dla dobra państwa i kultury konsekwencje. A tego właśnie pokorna, kompromisowo i konserwatywnie usposobiona inteligencja polska się lęka, gdyż zdaje się jej, że światby się zawalił, a przynajmniej, że jej większość wyrzuconoby z chudych jej posad na bruk, gdyby klerykalizmowi w szkole, w wychowaniu i polityce, walkę wydała.

Klerykalizm jest zwyrodnieniem chorobliwem i zniekształceniem religji, jest zupełnem wykoślawieniem i znikczemnieniem uczucia religijnego. Klerykalizm stworzyli i uprawiają ci, którzy stracili wiarę, lub nigdy jej w sercach nie mieli, ludzie niezdolni do czystego uczucia religijnego, do wzniesienia się duchem ponad ziemię i łączenia się modlitwą z Bogiem. *Klerykalizm to dzieło ludzi wyłącznie chciwych władzy i panowania nad* tłumem. Ludzie ci z całem podłem wyrachowaniem, i z całym cynizmem, używają naiwnej wiary tłumów, jako środka, służącego im dla ich własnych celów. Oni to zdeprawowali religię Chrystusową w kościele, uczynili z żywej wiary szereg pustych, czysto zewnętrznych przepisów, dogmatów, obrzędów i formułek, niby maskę, którą wystarczy włożyć na twarz, ażeby nazywać sie chrześcijaninem i mieć prawo do zbawienia, bez względu na wewnętrzną wartość i uczynki. Oni to, ci twórcy klerykalizmu i jego przywódcy, czynią ze swych kościołów siedlisko ciemnoty i fanatyzmu i miasto uczyć lud miłości, uczą go nienawiści i popychają go do zbrodni. *Dla celów ich bowiem jest rzeczą potrzebną, ażeby lud był ciemny, bo tylko ciemny lud będzie zawsze w ich ręku biernem, bezkrytycznem i posłusznem narzędziem.* Zrozumiałą jest przeto rzeczą, że *dla ludzi tych, dla klerykałów, nauka, prawda naukowa jest wrogiem.* Oni się jej lękają, nienawidzą jej i zwalczają ją. Nauka bowiem rozbudza w ludziach *samodzielność*, zamienia dzieci w mężów rozumnych, dojrzałych i umiejących rozróżnić prawdę od fałszu, podłość i zdradę od cnoty, cel wyższy, Boży, od celów niskich, nikczemnych.

Klerykali zaś pragną utrzymać lud w stanie dziecęcej głupoty, ażeby nim rządzić mogli łatwo i nieodpowiedzialnie. I oto Polska jest dla nich istną ziemią obiecaną. Tu, na gruncie ciemnoty ludu i przy bardzo niskim stanie nauki i moralności wśród polskiej inteligencji, klerykalizm krzewi się od trzech wieków bujnie i okropne przynosi wciąż dla państwa i narodu owoce!

I nie będzie w Polsce lepiej, dopóki polska nauka, polska inteligencja i polski Sejm i rząd, dopóki panowie Ułaszyny, nie oczyszczą uniwersytetów, szkół i ministerstw w Polsce od zabójczych gazów klerykalizmu!

Naszczekiwania.

Warszawska „Gazeta Poranna 2 Grosze“ (kosztuje 15 gr.) zdobyła sobie stałego „majstra od herezji“ w osobie o zaszarganej przeszłości p. *Skrudlika Mieczysława*, który „zawodowo“, za nędzny kawałek chleba, oczernia i szkaluje wszelkie naprawdę chrześcijańskie ideowe dążenia religijne. W N. 262 z d. 23 września 1924 r. pod szumnym tytułem: „Sekciarze z pod znaku amerykańskiej reklamy“ pisze o „Hodurowcach“.

Chcąc być bezstronnym, trzeba przyznać, że p. Skrudlik nie rzuca na nas jawnych kalumnji i obelg, jak to czyni w stosunku do innych „sekciarzy“.

Widać z tego, iż nasi wrogowie poczynają się wreszcie przekonywać o bezcelowości i bezskuteczności podobnych oczernian.

Prawda zaczyna zwyciężać fałsz i obłudę. Jest to ogromny sukces Kościoła Narodowego w Polsce, iż jego najwięksi wrogowie zaczynają przyznawać mu w wielu rzeczach rację. Cały artykuł p. Skrudlika, jeśli się nad nim dobrze zastanowić, do-

wodzi o moralnem zwycięstwie Kościoła Narodowego nad jego przeciwnikami.

Zarzuty stawiane nam przez p. Skrudlika, są właściwie nie zarzutami, ale zaletami, któremi się tylko chlubić możemy. Bo czy to źle o nas świadczy, że biskup Hodur jest mądrzejszy „od mankietnika Kowalskiego“?

Również nie jest to chyba dla nas ujmą, że cenimy najpiękniejszą epokę z naszej przeszłości i szanujemy takich świetlanych bojowników idei K. Narodowego w Polsce, jak Jan Ostroróg, Andrzej Frycz-Modrzewski, biskup Uchański, Cieszkowski, Trentowski, Mickiewicz, Towiański, Słowacki, Konopnicka.

Nazwiska te tylko nam chlubę przynieść mogą, a fakt, że propagujemy i wprowadzamy w życie ich wzniosłe i piękne zasady nie może nas przecie poniżyć w obliczu ludzi kulturalnych.

Nie wstydzimy się tego, lecz właśnie z dumą podnosimy, że cały poczet najwybitniejszych naszych myślicieli i wieszczów, gdyby dziś żył, byłby wraz z nami wyklinany przez papieża i biskupów rzymskich, zamykany do więzienia, a głos ich byłby konfiskowany przez cenzurę „za obrazę panującej religji“ i wyszydzany przez wszelakich Skrudlików.

J. Janowski.

Kronika kościelna.

Warszawa, 28 września.

Dzień 28-go września 1924 był świętem uroczystem dla warszawskiej gminy. P. K. N., gdyż w dniu tym witała ona wracającego z Ameryki, Ks. B pa Bończaka. Kto tylko zna Ks. B-pa i jego wierną i nieustraszoną służbę dla sprawy P. K. N. w Polsce, temu nie trzeba tłumaczyć znaczenia tego radosnego faktu dla gminy warszawskiej.

Porządek uroczystości był następujący: Przewodniczący Komitetu parafjalnego, ob. Juljusz Górecki, powitał w imieniu wszystkich parafian w podniosłych słowach dostojnego gościa i wręczył mu dar parafji warszawskiej, album pamiątkowe. Następnie najmłodsza parafjanka, siedmioletnia dziewczynka, wręczyła Ks. B-powi bukiet kwiatów i wypowiedziała wiersz okolicznościowy, napisany przez robotnika ob. Siemieńskiego.

Oto on:

Witaj nam, witaj, Polski Pasterzu,
Wolnego Ducha w Ojczyźnie wznieć!
Witaj nam witaj, polski szermierzu, -
Na polskiej ziemi chwała Ci, Cześć!

Z ducha niewoli Sarmata pragnie
Nad gwiazdy wyżej, w górę się wznieść,
Przetnij łańcuchy, zapal pochodnie,
A z wolnej piersi powiemy Ci Cześć!

Chór pod batutą swego niestrudzonego kierownika, ob. Czyścieckiego, wykonał pieśni religijne.

Potem odbyło się zebranie Komitetu, na którem poinformowano Ks. B-pa o zmianach, które zaszły podczas Jego nieobecności, on zaś, ze swej strony, dał sprawozdanie z swego pobytu w Ameryce.

Uroczystość zakończono wspólną modlitwą, skupiającą dusze wiernych w jedno wspólne ognisko, którem jest Chrystus i Jego Święta Nauka. *Józef Janowski.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).